

„Scotland forever!”

Edynburg, Szkocja, środek lata i zajęcia na uniwersytecie – moje spełnione marzenie. Najpierw pojawiła się myśl „Byłoby cudownie przyjechać tutaj jako studentka i po zajęciach poznawać to niesamowite miasto”. Wtedy przejeżdżałam przez Edynburg po raz pierwszy kierując się w stronę szkockich gór, gdzie spędzałam wakacje. Na spacer po Edynburgu nie było czasu.



I oto trzy lata później wysiadłam z samolotu i jadę ekspresowym autobusem do centrum. Stąd już tylko pięć minut drogi dzieli mnie od akademika znajdującego się zaraz obok oddziału uniwersytetu, gdzie jutro zaczynam dwutygodniowy kurs szkoleniowy dla nauczycieli. Nadal jeszcze nie mogę uwierzyć w przyznany mi grant z Comeniusa.

Uniwersytet przysłał mi dokładne wytyczne, co do każdej (lub prawie każdej) dziedziny życia studenta w Edynburgu, łącznie z mapką pokazującą okolicę, w której mam zamieszkać. Zamiast jednak pokonać trasę z Waverley Station w pięć minut, potrzebuję ponad pół godziny, by dotrzeć na miejsce. Edynburg aż do XVIII wieku nie rozbudowywał się wszcz, tylko w górę. Ludności jakby nie było przybywało. Obecnie stare miasto (gdzie mam pokój w akademiku) istnieje na co najmniej trzech poziomach. Ulica, w którą według mapki powinnam skręcić jest, ale w dole, a ja na moście i niestety muszę obejść pół dzielnicy, żeby przebić się o poziom w dół. Wtedy nie znam jeszcze skrótów tzw. ‘close’, które są wąskimi korytarzami pomiędzy kamienicami i pną się schodami w górę lub w dół. Gdy docieram do recepcji – kolejny szok: studentka, która tam pracuje i wydaje mi klucze ma na pierwszy rzut oka jaskraworóżową perukę. Okazuje się jednak, że to jej prawdziwe włosy, tylko pofarbowane. Taka tu moda wśród nastolatek. Już niedługo na ulicach zauważam także ostry fiolet i bordo. Typowy strój kobiecy tutaj to legginsy i wzorzysta tunika, niezależnie od wieku, czy tuszy. Nikt się absolutnie tym nie przejmuję. Nie da się nie zauważyć subkultur.

W Edynburgu królują ‘Goths’ – chodząca depresja. Promują oni strój wampirowo-cementarny, czyli czarno, długo, ponuro, oczy w czarnych obwódkach niezależnie od płci i czarny tapir lub punk na włosach. Zaczynam szkolenie, które okazuje się świetnie zorganizowane. Od rana zajęcia, potem dodatkowe wykłady, spotkania lub wycieczki. Dzień wypełniony do nocy. Moja grupa składa się z nauczycieli angielskiego pochodzących z całej Europy, oprócz Polski są tu nauczyciele z Włoch, Hiszpanii, Niemiec, Węgier, Słowenii, Danii, Szwajcarii i Chorwacji, od profesorów akademickich do nauczycieli z podstawówek. Bardzo szybko zaprzyjaźniamy się i razem oswajamy Edynburg. Wkrótce czujemy się tu jak w domu, gdziekolwiek się wyruszy, można spotkać kogoś znajomego i wymienić się wrażeniami.



Dużym przeżyciem są dla mnie wykłady. Każdy jest wygłoszony przez zaproszonego gościa, specjalistę w swojej dziedzinie. Lektorzy okazują się charyzmatyczni i tak oczarowują słuchaczy, że półtoragodzinny wykład mija w oka mgnieniu i pozostawia chęć usłyszenia więcej. Wszystkie związane są ze Szkocją, jej historią i kulturą. Najbardziej pozostaje mi w pamięci wykład na temat ‘storytelling’ – jest to szkocka tradycja przekazywania drogą ustną mitów, legend, baśni, ogólnie ujętych terminem ‘stories’ (historyjki, opowiadania). Prowadząca ma piękny wyrazisty głos i po przedstawieniu klasyfikacji historyjek okraszonych przykładami, serwuje nam na deser piękną opowieść, niczym prawdziwy bazarz. Tak więc modeluje głos, używa gestów i buduje napięcie, by zakończyć zaskakującą puentą. Sypie się grad oklasków. Jestem tak oczarowana, że kupuję później w księgarni książkę „Scotitsh Myths & Legends” (Mity i legendy szkockie) i postanawiam odwiedzić ‘storytelling centre’ (centrum bazarzy), które mieści się niedaleko na Royal Mile (Królewska Miła) - głównej ulicy Edynburga.

Pierwszy weekend dostarcza kolejnych mocnych wrażeń. Właśnie wtedy ma miejsce w Edynburgu impreza ‘Homecoming gathering’ (zjazd powracających do domu). Jest to pierwszy w historii zjazd Szkotów ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej. Klany jednoczą się i odnajdują po latach. W sobotę wieczorem następuje punkt kulminacyjny – wielka parada klanów przez całą Royal Mile, od Pałacu Holyrood do Zamku. Idą w porządku alfabetycznym niosąc flagi i transparenty prezentujące każdy klan i kraj emigracji. Są tu Szkoci z Nowej Zelandii, USA, Meksyku, Canady, Niemiec, Hiszpanii, a nawet RPA.

Pomiędzy nimi zespoły dudziarzy wygrywające szkockie melodie. Prawie wszyscy w tradycyjnych strojach, mężczyźni w kiltach, kobiety w powłóczystych sukniach w szkocką kratę, czyli tartan. Dowiaduję się, że każdy klan ma swój zastrzeżony wzór tartanu. Próbuję uwiecznić maszerujących na zdjęciach.



Para Szkotów przepuszcza mnie do I rzędu (wzdłuż ulicy, którą podąża parada stoją tłumy ludzi). Pytają, czy ja też jestem z Vancouver. Oni czekają, by dołączyć do swojego klanu. Co chwilę słychać okrzyki: ‘Scotland forever!’ (Szkocja na zawsze!). Nawet pogoda sprzyja – po pięknym słonecznym dniu, bardzo nietypowym jeśli chodzi o Szkocję, następuje delikatny zmierzch. Już

w niedzielę od rana leje jak z cebra, tak dla równowagi. Klany na zamku świętują powrót na łono ojczyzny, a ja udaję się do akademika. W kuchni wymieniamy się wrażeniami. Przychodzi refleksja: czy Polacy też tak tłumnie przyjechaliby do swojego kraju z emigracji z różnych stron świata, by z podniesioną głową krzyknąć ‘Polska na zawsze!’? I jaki byłby nasz strój narodowy?

Kolejne dni mijają aż za szybko. Chodząc po ulicach, odkrywając kolejne skróty i patrząc na szare, kamienne budowle łatwo przenoszę się w czasy średniowiecza. Wyobrażam sobie zasłyszane na wykładzie historii, tajemnicze morderstwa w wąskich uliczkach, wykradanie nocą ciał zmarłych, by studenci medycyny mogli ćwiczyć na nich swój fach. Jeszcze dziś można tu zobaczyć wieże strażnicze przy grobach, które bogate rodziny stawiały, by chronić szczątki swoich bliskich. To stąd wzięła się historia „Dr Jekyll and Mr Hyde”.



Wracam przepelniona Szkocją, jej muzyką, historią, ludźmi, bardzo serdecznymi i uprzejmymi. Edynburg zaskakuje mnie do samego końca nagłą zmianą pogody, malowniczym widokiem za zakrętem, spotkanymi ludźmi. Wiem, że zostawiłam tu kawałek swojego serca.

Magdalena Danielczyk